

1 Dlaczego jeszcze raz Dekalog? (19 października 2015)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. I znów jesteśmy kilka miesięcy młodszy. Spotkaliśmy się ostatni raz w maju tego roku, minęło pięć miesięcy. Znowu się spotykamy, bardzo się cieszę. Bardzo się cieszę, kiedy państwa widzę. I bardzo się cieszę, że możemy wspólnie rozpocząć kolejny rok naszych medytacji, konferencji biblijnych. Zacznijmy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

Drodzy państwo! Zatem bardzo serdecznie witam na naszej kolejnej konferencji biblijnej, która ma zapoczątkować kolejny cykl naszych comiesięcznych spotkań. Muszę państwu powiedzieć, że kiedy przygotowywałem się do tego cyklu, to przygotowywałem się dość długo obmyślając ogólny tytuł dla całości. Bo musimy zdać sobie sprawę, że zaczynam teraz trzydziesty rok konferencji biblijnych tutaj, na Ochocie. Rozpoczęliśmy w roku 1986 w parafii Opatrzności Bożej, rok później tutaj, w parafii Zwiastowania Pańskiego. Od tamtej pory wyrosło całe nowe pokolenie, bo 30 lat to jest kawał czasu. Mieliliśmy te konferencje każdego roku, najpierw także równoległe w jednej i drugiej parafii. Później, od lat 90. już tylko w tej parafii Zwiastowania Pańskiego. Tych konferencji zebrało się bardzo dużo. Kiedy kilka miesięcy temu porządkowałem ten materiał, to naliczyłem się ich ponad 300.

Dzisiaj zaczynamy nowy cykl. Witam państwa bardzo serdecznie. A także tych wszystkich, którzy nas słuchają bo wiem, że te konferencje są także w internecie, są odsłuchiwane w rozmaitych miejscach i Polski, i Europy, i nawet jeszcze dalej. To nam pokazuje, że zapotrzebowanie na refleksję nad słowem Bożym jest bardzo duże. Zastanawiałem się nad tematem tegorocznych konferencji, nad całym cyklem. Bo nie wystarczy powiedzieć jedną konferencję, tylko one muszą mieć jakąś myśl spójną. Również pytałem wiele osób spośród państwa, i zasugerowano mi kilka tematów. I z tych tematów wybrałem jeden, który może wydać się na pierwszy rzut oka dość banalny — ale mam nadzieję, że takim nie będzie. Mianowicie chciałbym zatytułować tę naszą refleksję:

Dekalog na nowo odczytany

Chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad Dekalogiem, czyli nad dziesięcioma Bożymi przykazaniami. I chciałbym dzisiaj państwu to uzasadnić, a później oczywiście przejdziemy do naszej refleksji. Chciałbym, żeby te konferencje miały podwójny wymiar, podwójny charakter. Żeby z jednej strony były mocno osadzone w Piśmie Świętym, a z drugiej strony żeby wyraziście nawiązywały do okoliczności i uwarunkowań, w jakich żyjemy. Więc nie chciałbym, żeby to była refleksja wyłącznie historyczna, ale także teologiczna, taka, która nas dzisiaj pobudza do refleksji. Otóż będziemy zastanawiać się i rozważać Pismo Święte, bo dwa teksty Dekalogu, które znajdujemy w Pięcioksięgu Mojżesza na kartach Starego Testamentu ukazują nam coś w ogóle z natury Pisma Świętego. Ja kilkakrotnie podczas naszych spotkań mówiłem państwu że Biblia, że Pismo Święte jest jak zapis nutowy. W tych dniach mamy finał Konkursu Chopinowskiego, wczoraj oglądałem w telewizji te zmagania. Nazywam to zmagania, ale dla nas oglądających to jest jakby przeniesienie w zupełnie inny świat. Nuty są te same. Ale siada chłopiec czy dziewczyna z ogromną wrażliwością, i odtwarza to w sposób absolutnie niedościgniony i unikatowy. I wydaje się że gdy tego samego utworu słuchamy po raz drugi, trzeci i czwarty to tak, jakby znamy te motywy, ale to jest zupełnie inny utwór. Dzisiaj i jutro mamy dalszy ciąg tego Konkursu Chopinowskiego. I z Biblią jest zupełnie podobnie. Możemy czytać dany fragment, możemy czytać ten sam tekst, ale za każdym razem będziemy słyszeć, wydobywać z niego, czuć coś innego. Im lepszy wykonawca — a ten wykonawca to przede wszystkim nasze wnętrze, nasze sumienie, tym głębsze spotkanie ze słowem Bożym, i tym bardziej jesteśmy przeniesieni w świat, który bardziej jest Boży, aniżeli nasz. Więc Pismo Święte, jego czytanie, jest jak muzyka. Na ten właśnie wymiar Pisma Świętego, taki bardzo piękny, bardzo pożyteczny, bardzo wyrazisty, bardzo wzruszający, zwracał uwagę papież Benedykt XVI. Bardzo często mówił o tym muzycznym wymiarze całej historii zbawienia i Pisma Świętego.

Więc jeszcze raz będziemy sięgali do Pisma Świętego. I zobaczą państwo jak proste słowa, które mamy na kartach Pisma Świętego, potrafią żyć w nowy sposób. Jak to, co znamy, będzie do nas wracało z nową siłą, i będzie równie piękne jak wtedy, kiedy czytaliśmy czy słuchaliśmy po raz pierwszy.

Ale jest również drugi powód. Mianowicie ten, że czytamy Biblię nie tylko po to, by rozkoszować się jej treścią, by przenosić się w zaświaty, ale czytamy Biblię dlatego że chcemy, żeby ona była drogowskazem naszego życia. Chcemy i szukamy umocnienia naszej wiary. Chcemy poznać jakieś znaki, które umacniają nas w naszym postępowaniu. I chcemy, żeby rozwijały naszą miłość do Pana Boga. A więc czytamy Pismo Święte nie tylko ze względu na nie samo, ale czytamy przede wszystkim ze względu na siebie, ze względu na nas. To jest chyba najbardziej ważny, interesujący, wymowny, i bodajże najbardziej potrzebny wyraz naszego egoizmu. Bo ten swoisty egoizm odbywa się w spotkaniu z Bogiem.

I przejdźmy do szczegółów. Otóż ci z państwa — zapewne są tutaj tacy, którzy brali udział w naszych konferencjach biblijnych — być może pamiętają, że Dekalog był przedmiotem naszej refleksji w latach 1989/1990. Ja przyznam państwu, że wyjątkowo dobrze tamte konferencje pamiętam. Nie tyle chodzi o treść, ile chodzi o słuchaczy. Dlatego że wtedy, mniej więcej trzy lata po rozpoczęciu konferencji, dokonał się swoisty przełom. Okazało się, że w parafii Opatrzności Bożej, tutaj po sąsiedzku, po rozpoczęciu konferencji na temat Dekalogu znacznie wzrosła liczba zainteresowanych, liczba słuchaczy. Okazało się że przykazania Boże które znamy, potrafimy wymienić, gdy zaczynamy się im przyglądać z różnych stron, mają nam znacznie więcej do powiedzenia, niż się spodziewamy. I gdy od czasu do czasu sobie przypominam widok tamtego dolnego kościoła, oczywiście twarzy przypomnieć sobie nie mogę, ale pamiętam właśnie tamtą ogromną liczbę osób, które tamtych konferencji słuchały. Upłynęło od tamtej pory 26 lat. A więc wracamy do czegoś, do czego można spokojnie po ćwierć wieku wrócić.

Ale jest jeszcze inny powód, osadzony w historii, który nasz tegoroczny cykl uzasadnia. Mianowicie zapewne część z państwa pamięta, innym trzeba przypomnieć albo po prostu powiedzieć, że Dekalog był przedmiotem nauczania Jana Pawła II podczas IV pielgrzymki do naszej Ojczyzny, która miała miejsce od 1 do 6 czerwca 1991 roku. Otóż chciałbym zwrócić uwagę na tę zbieżność, na tę koincydencję. Gdy w 89 roku wybrałem temat konferencji „Dekalog” kierowałem się tym, że w tamtych czasach, w tamtej transformacji ustrojowej, która się dokonywała, może to być temat potrzebny i ważny. Papież Jan Paweł II przybył do Polski z IV pielgrzymką już po dokonaniu się tej transformacji, jakakolwiek miała ona naturę i charakter, mniejsza o to. Ale dokonało się coś nowego — i przybył papież. Być może państwo pamiętają, albo proszę sięgnąć do gazet z tego czasu, zobaczą państwo pewną prawidłowość. Tę mianowicie, że zanim Jan Paweł II przyjechał do Polski, w 91 roku zaczęto mu pisać przemówienia. Oto papież ma powiedzieć, będąc w Polsce, o tych właśnie przemianach ustrojowych. A więc pisano, że papież powinien mówić o demokracji. Że papież powinien mówić o społeczeństwie obywatelskim. Że papież powinien mówić o integracji europejskiej, o wejściu Polski do wspólnoty europejskiej. Że papież powinien mówić o wielokulturowości. Że papież powinien mówić o dialogu, o ekumenizmie. Pojawiały się całe sugestie do kazań, które miał papież wygłosić, w różnych miejscach, oczywiście także i w obrębie Kościoła, trzeba powiedzieć. Zanim Jan Paweł II stanął na polskiej ziemi, to w gruncie rzeczy mógłby wziąć te rozmaite podpowiedzi, i mógłby się nimi kierować.

Papież rzeczywiście przybył. Ja przypomnę tylko państwu, krótko wyliczę miasta, w których wtedy był. Dlatego, że w tej podróży papieskiej widać było jakiś rodzaj pośpiechu. A ten pośpiech brał się stąd, że przecież papież był kilka lat po zamachu na jego życie. Najwidoczniej papież zaczynał się czuć coraz gorzej. W latach 90. to postępowało, o tym się wtedy nie mówiło, ale papież z całą pewnością czuł to w swoim ciele. I chociaż okazało się, że wtedy była zaledwie połowa pontyfikatu, to papież tak jakby się śpieszył odwiedzić, zobaczyć, powiedzieć jak najwięcej. I w ciągu tej jednej kilkudniowej pielgrzymki papież odwiedził: Koszalin, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomżę, Białystok, Olsztyn, Włocławek, Płock, Warszawę. Proszę zwrócić uwagę: właściwie całą Polskę. Tak wzdłuż, i w poprzek, i w środku. Wiele miast. Zazwyczaj jednego dnia był w dwóch miastach, nieraz nawet w trzech.

I co? Wszędzie, gdzie się pojawił, mówił, omawiał, przedstawiał dziesięć Bożych przykazań. W Koszalinie papież powiedział tak
(np. <http://mateusz.pl/jp99/pp/1991/pp19910601c.htm>):

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

Zwróćmy uwagę, że wobec tej transformacji i rozmaitych jej uwikłań, uwarunkowań i propozycji światopoglądowych, które wtedy padały, papież jako drogowskaz dawał Polakom dziesięć Bożych przykazań mówiąc, że to od nich zależy przyszłość narodu, państwa, Europy, i świata. Mało tego, papież powiedział coś bardzo osobistego, takie zdanie, które bardzo jest poruszające. Mianowicie kiedy już zbliżał się koniec jego pielgrzymowania, to przebywając w Płocku 7 czerwca, na dwa dni przed opuszczeniem Polski, papież powiedział tak (<http://mateusz.p1/jp99/pp/1991/pp19910607b.htm>):

Wydaje mi się, że katechezy związane z Dekalogiem są może najlepszą przysługą, jaką pielgrzymujący papież mógł oddać swoim rodakom

Otóż papież uznał, że w ówczesnych warunkach, w warunkach kształtowania się nowej świadomości, nowej tożsamości Polaków to, co powinien zrobić, to jest właśnie refleksja nad Dekalogiem. Najlepsza przysługa, jaką pielgrzymujący papież może oddać swoim rodakom.

Co wydarzyło się później? Musimy to przypomnieć, bo właśnie na tym tle osadzimy tegoroczne katechezy. Jeszcze papież nie wyjechał, a podnosiły się głosy wśród publicystów, dziennikarzy, komentatorów, że papież nie powiedział nic nowego! Że my to wszystko znamy. Kto nie zna dziesięciu Bożych przykazań? Że od papieża należałoby raczej oczekiwać czegoś nowatorskiego, i ukierunkowanego wyraźnie ku przyszłości Polski osadzonej, w perspektywie wtedy, we wspólnocie europejskiej. Zaczęto mówić, że właściwie papież cofa nas do tyłu. Że papież jest swoistym konserwatystą. Otóż nie pasowały papieskie katechezy do tego wzorca, do tego modelu społeczeństwa pluralistycznego, obywatelskiego, demokracji, liberalizmu itd. który już wtedy wyraźnie się zaznaczał. Tutaj przypomnę państwu słowa, bardzo gorzkie słowa Jana Pawła II, które zostały zapisane w książce „Przekroczyć próg nadziei”, stanowiącej zapis rozmowy Jana Pawła II z włoskim dziennikarzem Vittorio Messori. Ta książka ukazała się w roku 1994. Rozmowa miała miejsce w roku 1993, a więc dwa lata po pobycie Jana Pawła II w Polsce. I wtedy papież już będąc w Rzymie, w Watykanie, oglądając się wstecz na tę swoją pielgrzymkę powiedział tak:

Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy „programu oświeceniowego” poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*.

Staje się osobą niepożądaną! Czy można sobie wyobrazić bardziej gorzkie słowa, słowa samego papieża dotyczące jego obecności w jego własnej Ojczyźnie? Nazywa tych, u których napotkał na opór, zwolennikami „programu oświeceniowego”, którzy we własnej Ojczyźnie sprawili, że dla tej mentalności stał się *persona non grata*.

Tak dochodzimy do początku refleksji w dzisiejszym kontekście. Refleksja nad Dekalogiem zawsze jest potrzebna, i nigdy nie jest modna. Refleksja nad Dekalogiem zawsze ma to do siebie, że będzie spychana na daleki margines, i że jest niewygodna. Otóż tak było, proszę zauważyć, 25 lat temu, i to wobec Jana Pawła II! I tak jest również dzisiaj. A to właśnie dlatego, właśnie dzisiaj przypomnianie Dekalogu, przypomnianie dziesięciu Bożych przykazań jest szczególnie potrzebne. Otóż chciałbym wskazać na kilka powodów dla których uważam, że nasza refleksja nad Dekalogiem jest w naszych czasach niezbędna. Zastanawiając się nad tymi powodami wydobyłem ich dziesięć. A więc jakby swoisty dekalog stanowiący kontekst, który czyni nasze konferencje niezbędnymi, nie tylko ciekawymi, ale także niezbędnymi. Otóż chciałbym te powody pokrótce wyliczyć, i chciałbym je pokrótce omówić. I chciałbym zachęcić państwa, żebyśmy zastanawiali się czy rzeczywiście tak jest, i żebyśmy nadążali jakby za tym biegiem myśli i uczestniczyli w tej duchowej przygodzie polegającej po trosze na opisie duchowej kondycji współczesnego społeczeństwa, współczesnych Polaków, a także współczesnego Kościoła.

Otóż powód **pierwszy** dla którego sądzę, że refleksja nad Dekalogiem jest potrzebna, to ten, że dobrze widać, zwłaszcza po tej transformacji ale także i wcześniej, iż religia jest spychana do sfery prywatności, do sfery prywatnej. Tzn. możesz sobie wierzyć, ale nie możesz się z tym „obnosić”. Ale

nie o „obnoszenie” tu chodzi. Chodzi o zepchnięcie wszystkiego, co religijne, w naszym przypadku: co chrześcijańskie, co katolickie, do tzw. zakrystii, w sferę prywatności. Do tego stopnia że deklaracja swojej wiary, albo po prostu wzgląd na swoją wiarę jest niemile widziany. Bywa wyśmiewany, bywa lekceważony, albo bywa wręcz potępiany. Tymczasem ileż to razy mówiliśmy, że religia nigdy nie jest, nie była, i nigdy nie będzie sprawą prywatną człowieka. Otóż religia ma wymiar i aspekt wspólnotowy i publiczny. Religia jest sprawą osobistą człowieka. Czyli wybieram religię, wybieram wiarę — ale z tego płyną konkretne zobowiązania. Mam obowiązek dawania jej świadectwa. To świadectwo może być w decydującym momencie posunięte aż do męczeństwa. Zdajemy sobie sprawę, że dotykamy tego heroizmu wyznawania wiary.

Drugi powód dla którego chcemy zatrzymać się nad Dekalogiem to fakt, że coraz bardziej w Europie, ale także w Polsce, forsuje się państwo laickie. Przedstawia się je nie tyle jako państwo antyreligijne — państwem laickim i antyreligijnym był ten ustrój, który panował w Polsce do 89 roku. Przy czym największe nasilenie tego antyreligijnego nastawienia było w latach 50., a więc bezpośrednio po wojnie, czyli też w okresie swoistej transformacji społecznej. Potem to nasilenie jakby spadło, albo przybierało nowe formy. W naszych czasach chodzi nie tyle o państwo laickie w sensie antyreligijnym, ale w sensie areligijnym, czyli bez religii. Nie przeciwko religii, tylko bez religii i bez okazywania czy świadczenia o swojej wierze. Paradoks polega na tym, że tego rodzaju ideologia może być groźniejsza niż to, co było wcześniej. Dlatego że jeżeli mieliśmy nastawienie antyreligijne, to wszystko było bardziej biało-czarne, i wobec tego bardziej było widoczne. Natomiast przy nastawieniu areligijnym, czyli nastawieniu bez religii, zamazują się granice. natomiast nasila się, poszerza i pogłębia pole obojętności. A chyba nie ma nic gorszego, niż obojętność. Nawet wrogość, nawet nieprzyjaźń może wyzwalać jakieś emocje. Natomiast obojętność sprawia, że jakakolwiek rozmowa, dyskusja, kontakty stają się niepotrzebne. Do czego więc dochodzi — i myślę, że w Polsce widać to jak na dłoni. Można by to opisywać bardzo wyraziście nawet w nawiązywaniu do konkretnych nazwisk. Mianowicie państwo i jego działanie, także w tej sferze światopoglądowej, coraz bardziej zależy od woli rządzących. Otóż to rządzący mają określać pewne priorytety. Ale nie tylko od woli rządzących — również od woli ich mocodawców. Bo wyraźne staje się to, że w wielu państwach, i to tych wielkich — co dotyczy także i naszej części Europy — rządzą nie ci, którzy rządzą, tylko rządzą ci, którzy są na tylnym siedzeniu. Natomiast ci, których zdjęcia widzimy i którzy się pokazują w telewizji, to jest jak teatr lalkowy. Możemy pójść do teatru i widzimy, że te lalki się ruszają. Ale ktoś tam pociąga za sznurek. I to jest coraz bardziej widoczne. Widzimy że w różnych krajach, to nie omija Polski, władzę sprawują ludzie, którzy wsłuchują się, odczytują i wykonują polecenia innych. Więc skoro tak, to i postulat państwa laickiego nie jest jakąś tylko doraźną przygodą, tylko jest od dawna i świadomie pewną zakrojoną procedurą ideologiczną. I w tych warunkach trzeba przypomnieć Dekalog.

Trzeci powód dla którego powinniśmy zastanowić się nad Dekalogiem, to relatywizm prawdy. Coraz bardziej próbuje się forsować pogląd, że każdy ma swoją prawdę. Na usługach tego stoi zwłaszcza socjologia i rozmaite ankiety. często rzeczywiście przeprowadzane, ale często też wyдуманne, brane z sufitu poprzez jakieś tam pytania telefoniczne, albo przez kombinacje elektroniczne. Otóż jeżeli jest jakaś sprawa do rozwiązania, jakiś problem, jakieś wyzwania także etyczne, moralne, to one natychmiast stają się przedmiotem ankiety. Jedni myślą tak, drudzy myślą zupełnie inaczej. Jeszcze są tacy, którzy myślą po środku. Wielu jest takich, których to w ogóle nie interesuje. I wobec tego wszystko się rozmywa — wygląda na to, że prawdy nie ma. A jeżeli nie ma prawdy — przez małe 'p' — to i nie ma Prawdy przez duże 'P'. Otóż to podawanie Prawdy w wątpliwość, ten relatywizm, to jest od dawna znana retoryka i strategia antychrześcijańska. Na pewno państwo przypominają sobie, jak wyglądało wejście do obozów koncentracyjnych i do obozów śmierci w okresie narodowego socjalizmu, budowanych przez Niemców. Tam nad bramami obozów, nie tylko w Auschwitz, tylko w kilkunastu innych obozach był napis „Arbeit macht frei”. Skąd ten napis? Ten napis nie był przypadkowy. Ten napis nawiązywał do Ewangelii św. Jana. W Ewangelii św. Jana (J 8,32) są słowa Jezusa:

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli

Prawda ma wartość wyzwalającą. A narodowi socjaliści — my w Polsce ogólnie mówimy „hitlerowcy” tak, jak gdyby to była wielka rodzina jednego człowieka tylko — zastąpili „Wahrheit macht

frei” przez „Arbeit macht frei”, „Robota cię wyzwoli, robota uczyni z ciebie innego człowieka”. Więc mamy tu oczywistą konfrontację antychrześcijańską, odejście od prawdy, pogardę dla prawdy. Rozmycie rozmaitych opinii, stanowisk, poglądów tak, że w końcu robi się wszystko jedno. Kiedy się to przeniesie w sferę moralności i wiary, to wtedy trzeba powiedzieć, że potrzebny jest Dekalog. A w sferę wiary? Cała nasza cywilizacja europejska oparta jest na korzeniach grecko-rzymskich zwłaszcza w tym, co dotyczy administracji, prawa, rozmaitych elementów kultury, i oparta na chrześcijaństwie. A fundamentem chrześcijaństwa jest wyznanie wiary w Boga, który dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. A więc wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa, który poczęty w łonie Najświętszej Maryi Panny przyszedł na świat, nauczał, dokonywał znaków, po czym został umęczony, poniósł śmierć i zmartwychwstał. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to cała nasza europejska cywilizacja jest oparta na kłamstwie. Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to cała kultura europejska z jej bogactwem, życie niezliczonych milionów ludzi było oparte na jakimś fałszu. Otóż jeżeli dopuścimy do siebie tę myśl, i jeżeli w tym kierunku pójdziemy, to oczywiście zostajemy z pustymi rękoma. Relatywizm prawdy to jest pole, na którym w gruncie rzeczy dzisiaj toczy się taka fundamentalna walka o człowieka. Przypomnienie Dekalogu, i wzgląd na Dekalog — do tego momentu jeszcze za chwilę wrócimy — to jest skierowanie oczu ku Bogu, i ku temu, kim jest Bóg i kim stał się dla nas.

Z tym wiąże się okoliczność **czwarta**, którą też znamy i wyczuwamy, mianowicie subiektywizm moralności. Próbuje się mówić, że nie ma obiektywnych norm i zasad moralnych — a za takie przecież uchodzi dziesięć Bożych przykazań — tylko każdy może sobie wybierać i żyć, jak chce. Zarówno w sferze wiary, jak i w sferze moralności znajduje wyraz mentalność restauracji, w której jest szwedzki stół. Płacisz 50 zł, jesz co chcesz, pijesz co chcesz, i wychodzisz kiedy chcesz. Jeżeli ci to smakuje, możesz tego jeść więcej, a tamtego możesz w ogóle nie brać. Próbuje się tę mentalność przerzucić w dziedzinę moralności. Możesz sobie zachowywać te normy, te reguły, które ci odpowiadają. A najlepszym streszczeniem tego subiektywizmu moralności są słowa, które dobrze znamy: „Róbta co chceta”. A więc w tym „Róbta co chceta” znajduje wyraz właściwie brak oparcia w jakichkolwiek obiektywnych przesłankach i normach. Mówienie o przykazaniach w tej sytuacji jest nie tylko trudne, ale jest wręcz niewygodne, niepotrzebne.

Kolejna, **piąta** przesłanka, jakże dobrze widoczna w polskiej sytuacji, to jest upartyjnianie Kościoła. Jesteśmy akurat w tym okresie, kiedy za kilka dni odbędą się wybory parlamentarne, dzisiaj odbywa się debata. Będą debatowały dwie osoby z dwóch partii tylko, aczkolwiek tych partii jest bodajże osiem. Ale dwie są z tych wszystkich uprzywilejowane. I właściwie mamy wybrać między jedną albo drugą. Te pozostałe takiego dostępu nie mają. Mniejsza o nasze priorytety polityczne, społeczne itd. Ale społeczeństwo polskie jest wyraźnie podzielone. Wyraźnie te podziały dają o sobie znać, czasami bardzo boleśnie. I nieszczęście polega na tym, że to upartyjnianie przerzucane jest również w sferę religijną. Polska nie jest, i nie może być własnością żadnej partii politycznej. Polska, jej dobro, jej tożsamość, jej historia, jej przyszłość, są ponad tym wszystkim. Partia, stronnictwo powinno być podporządkowane dobru wspólnemu, dobru wszystkich, którzy w tym kraju mieszkają. Czy tak jest — zostawiam państwu do refleksji. Natomiast bieda i biada, gdy to myślenie przenoszone do Kościoła, a jest: Kościół łagiewnicki — Kościół toruński, Kościół Rydzyska — do niedawna Kościół Dziwisza, Kościół otwarty — Kościół zamknięty. I takie etykiety. Etykiety mają to do siebie, że zapadają w pamięć. I nawet jeżeli nie są prawdziwe, to rodzą określone skojarzenia. I przenoszenie tych podziałów partyjnych na Kościół skutkuje tym, że i w Kościele zaczynamy na siebie patrzeć podejrzliwie, albo zaczynamy patrzeć niechętnie. Albo zaznaczają się rozmaite podziały które przypominają te podziały, które były w Koryncie w samych początkach chrześcijaństwa, którym przeciwstawiał się św. Paweł. Otóż Paweł założył wspólnotę Koryntu. Jakiś czas potem Paweł dowiedział się, że w tej wspólnocie chrześcijanie, wyznawcy Chrystusa, są mocno podzieleni. Proszę posłuchajmy, św. Paweł napisał tak w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 1,12):

Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja od Kefasa, a ja od Chrystusa».

Tak jak my dzisiaj: ja od Radia Maryja, ja od Tygodnika Powszechnego, bliżej mi tu, bliżej mi tam. A Paweł mówi tak:

Czy Chrystus jest podzielony? Czy to Paweł został za was ukrzyżowany? Czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?

Otóż właśnie: Kościół nie przynależy do żadnego człowieka. Nawet do tych, którzy sprawują w nim najbardziej odpowiedzialne funkcje. Kościół jest Chrystusa, jest chrystusowy! I jeżeli mamy dobrze przeżywać naszą przynależność do Kościoła, to nasz wzrok ma być utkwiony w Chrystusie. A wszystko inne może do tego prowadzić, albo może temu szkodzić. Dziesięć Bożych przykazań pomaga nam przeciwstawić się tej właśnie pokusie upartyjniania. W życiu codziennym słyszymy bez przerwy: „moja partia”. Ale widzimy też w sobotnio-niedzielnym wydaniu: „mój Kościół”, „tak sobie wyobrażam mój Kościół”, „mojego Kościoła”. Kościół nigdy nie jest mój, Kościół jest nasz, a nade wszystko Chrystusa. I dziesięć Bożych przykazań kierując nasz wzrok ku Bogu pozwala nam przeżyć te przykazania przez pryzmat objawienia Jezusa Chrystusa, i przez pryzmat tego, czym jest Kościół.

Szósta okoliczność, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to jest atomizacja społeczeństwa, społeczeństwa polskiego zwłaszcza. Co to znaczy „atomizacja”? Powiedzielibyśmy: swoista jednorodność, sprowadzenie wszystkich do wspólnego mianownika, i chęć patrzenia na wszystkich zupełnie jednakowo, w taki sam sposób. Jak się to osiąga? Osiąga się to przez oderwanie człowieka od rodziny, przez oderwanie człowieka od pamięci, od tradycji narodowej i religijnej. A gdy się oderwie go od najbliższych, gdy się oderwie go od przeszłości, gdy tej przeszłości nie zna — przestaje być sobą. A wtedy czyni się go bezwolnym i posłusznym systemowi. On nawet o tym nie wie.

Przykładem tego, w moim przekonaniu, jest życie wielu młodych ludzi we współczesnych tzw. korporacjach. Otóż tak poddawani są presji tego, co tam się dzieje, że właściwie mądrzy, wykształceni skądinąd, inteligentni ludzie w tym co najważniejsze, w sprawach światopoglądowych, moralności, w sprawie sensu ich życia okazują się zupełnie bezradni. Dopóki wszystko idzie jako dobrze, to jest w porządku. Ale jeżeli przydarzy się po drodze coś trudnego — staje się zupełnie bezsilny. I wtedy przypominanie prostych prawd sprawia, że są zdziwieni, że można z tych rozmaitych uwikłań i sytuacji, wyjść obronną ręką.

Właściwie taka atomizacja społeczeństwa to jest pochodna każdego totalitaryzmu. Zwykliśmy mówić, że systemy totalitarne to są takie, jak były w komunizmie, narodowym socjalizmie. A więc komunizm jako totalitaryzm czerwony, w Niemczech totalitaryzm brunatny. Natomiast Jan Paweł II, zwłaszcza pod koniec swego życia, a później papież Benedykt mówili o totalitaryzmie systemów demokratycznych. Że bywa, iż system demokratyczny chce tak zawładnąć człowiekiem, wszystkimi dziedzinami jego życia, że w gruncie rzeczy powtarza się to, co znamy z tzw. minionych totalitaryzmów. Ta pokusa dotyczy wszystkich. Chciałbym zacytować państwu słowa, które bardzo dobrze to ilustrują. Otóż ta atomizacja społeczeństwa prowadzi do jego ogłupiania. Po prostu ludzie zwracają uwagę na rzeczy błahe. Żyją życiem nie swoim, tylko np. życiem bohaterów telewizji, życiem bohaterów filmów. Ktoś nie ma czasu odwiedzić własnej matki, bo musi zobaczyć kolejny, 715-ty odcinek jakiegoś serialu. Ktoś nie ma czasu, żeby odwiedzić kogoś bliskiego albo komuś pomóc dlatego, bo musi to zobaczyć. Rolnik szuka żony, a z nim parę milionów innych szuka żony — mając żonę obok. Więc dochodzi do ogłupiania ludzi. I proszę posłuchać, co napisał Charles Baudelaire na długo przed czasem, który znamy (np. https://pl.wikiquote.org/wiki/Charles_Baudelaire). Napisał tak:

„Nie należy sądzić, że diabeł kusi jedynie ludzi genialnych. Gardzi zapewne głupcami, ale nie lekceważy ich pomocy. Przeciwnie, pokłada w nich wielkie nadzieje.

To jest głęboka prawda. Gdy się ludzi ogłupi, wtedy diabeł może osiągnąć bardzo wiele. I przypominanie dziesięciu Bożych przykazań także i w tych okolicznościach jest czymś, do czego warto wrócić.

Ósma okoliczność, która w tym naszym dekalogu przed Dekalogiem wydaje mi się ważna, to jest nastawienie na konsumpcję. Na używanie, i na konsumpcję. A więc właściwie znaczysz tyle, ile zjesz, ile wypijesz, za ile kupisz. Znaczysz tyle, ile wydasz. Znaczysz tyle, jaki jest twój stan materialny itd. I w ten sposób wielu ludzi odwraca się od wartości, które zawsze stanowią fundament życia, bez których wszystko inne może być po prostu pozbawione sensu. Weźmy sobie

choćby taki prosty przykład. W krajach bogatych: w Skandynawii, na zachodzie Europy w Holandii, Belgii, Francji, w innych krajach np. na Węgrzech bardzo dojmujący jest problem samobójstw i eutanazji. Ludzie mają wszystko. Ale czego nie mają? Nie mają sensu życia. W końcu nie można tego sensu nabrać tylko poprzez konsumpcję. A odwracając sytuację: w Afryce która jest biedna, gdzie dzieci i dorośli głodują, samobójstw nie ma. Tam wartością jest życie. Tam nie ma problemu eutanazji. Więc to daje nam do myślenia. Chciałbym tu przytoczyć intuicję Herberta, zapisaną w jego wierszu „Pan Cogito o postawie wyprostowanej”. Ta intuicja — przepraszam w imieniu i swoim, i Herberta — jest mocna. Wyrażona w kilku słowach, ale które oddają kondycję współczesnego człowieka. „Pan Cogito” powstał kilkadziesiąt lat temu ale wydaje mi się, że dzisiejsza kondycja wielu ludzi współczesnych zupełnie przystaje do tej diagnozy, którą Herbert postawił. Napisał tak opisując bezsens, który towarzyszy dzisiejszemu człowiekowi. I spointował to tak (np. <http://www.wiersze.annet.pl/w,,13197>):

poza tym jak zwykle
handel i kopulacja

I wydaje się że w tych słowach, dosadnych i mocnych, jest bardzo dużo prawdy. I w związku z tym przypomnienie Dekalogu, dziesięciu Bożych przykazań — po raz kolejny powtarzam — staje się bardzo ważne.

Dziewiąty powód, dla którego zatrzymamy się nad Dekalogiem, to jest odrzucenie pojęcia, koncepcji grzechu. Pojawia się sprawa pewnego dyskomfortu, niewłaściwości, nieprzystosowalności społecznej — jakkolwiek. Słowo „grzech” bywa wypierane z ludzkiej świadomości, nawet w Kościele. Proszę zauważyć: powiedzieć komuś „ale to grzech” — to niemal narażamy się na śmieszność. „To co robisz, to grzech” — patrzy na nas, żeby nas wykpić. Że to jak gdyby było coś staroświeckiego, staromodnego, co nie przystaje do współczesnego świata. Otóż nawet rodzice dzieciom nie mówią, że „to grzech”. Mało tego — księża wzbraniają się przed powiedzeniem: „to grzech”. A jakie to ma skutki? Skoro usuwa się poza nawias, osłabia i przeinacza pojęcie grzechu, to wpływa to również na zmianę wizerunku Boga. Skoro nie ma grzechu, albo grzech jest czyś staromodnym i dawnym, to po co mówić o Bożym miłosierdziu? Po co mówić o Bożym przebaczeniu? To wtedy można mówić o miłosierdziu, ale ono będzie pojmowane np. jako litość. A uczynki miłosierdzia co do ciała, i co do duszy, zostaną sprowadzone np. do dzieł dobroczynnych, a rola Kościoła do „wielkiej orkiestry tygodniowej pomocy”. A więc wszystko zostaje spłaszczone, sprowadzone na poziom czysto horyzontalny, czysto ludzki. Nawet miłosierdzie zostaje sprowadzone do ludzkich wymiarów. I wtedy Bóg właściwie przestaje być potrzebny. Staje się tak samo staromodny i staroświecki, jak samo pojęcie grzechu. I miłosierdzie, i przebaczenie, zaczynają tracić sens. To rzutuje również na przeżywanie sakramentów, np. sakramentu pokuty. Nie tyle idzie tam o wyznanie grzechów i o uzyskanie przebaczenia, tylko o rodzaj pociechy duchowej, odzyskanie spokoju, pewnego komfortu. A więc porada psychologiczna, albo psychiatryczna nawet, ale w kościelnym wydaniu i w religijnym opakowaniu. Dziesięć Bożych przykazań przywraca właściwe miejsce i właściwą rolę pojęciu grzechu, i będziemy do tego wracać. Ale tu nawiążę znów do Jana Pawła II. Ojciec Święty powiedział tak („Przekroczyć próg nadziei”, rozdz. 9):

Cóż innego może czynić Kościół? Przekonywać o grzechu, to nie znaczy potępiać. „Syn Człowieczy nie przyszedł na świat, aby świat potępić, ale by go zbawić. (...) *Przekonywać o grzechu, to znaczy stwarzać warunki do zbawienia.*”

Czyli przekonywanie o grzechu otwiera przed nami perspektywy życia wiecznego, perspektywy życia z Bogiem. Tam, gdzie usuwa się pojęcie grzechu, a dzieje się to zwłaszcza poprzez usuwanie dziesięciu Bożych przykazań poza nawias naszych myśli, naszych potrzeb, tam, gdzie się to robi — to właściwie wszystko, cała religijność, cała wiara sprowadza się do sfery doczesności. Czy państwo zauważyli — z pewnością tak — że dzisiaj tak mało, nawet w kościołach, mówi się o niebie, o życiu wiecznym, o życiu przyszłym. Że to jest wstydliwe. Że właściwie nawet pogrzeby to jest zakończenie tylko pewnego etapu, powiedzmy sobie: sakralne usunięcie ciała poza nawias naszego życia, ale bez tego otwarcia ku wieczności. Otóż to usuwanie grzechu, usuwanie myślenia o grzechu, ma ogromne skutki, które osłabiają chrześcijańską wiarę.

I wreszcie ostatni punkt, **dziesiąty**, tego dekalogu przed Dekalogiem. Sądzę, że trzeba zastanowić się nad dziesięcioma Bożymi przykazaniem, ponieważ żyjemy w czasach, gdy istnieje i nasila się agresja antychrześcijańska, a zwłaszcza antykatolicka. Nie możemy już ulegać złudzeniom lat 90., lat 2000. na początku, że wszyscy chcą dobrze, tylko wychodzi nie najlepiej. Albo że ze wszystkimi, i z każdym, trzeba prowadzić dialog, i ekumenizm itd. Otóż z pewnością są ludzie, wielu ludzi, którzy chcą dobrze. I ci ludzie znajdują się i w Kościele katolickim, i poza Kościołem katolickim, i w rozmaitych społeczeństwach i układach, które znamy, i których nie znamy. Ale nie wolno nam tracić z oczu słów, które napisał Jan Paweł II. Powiem państwu, miałem kiedyś konferencję w środowisku, które mówiąc łagodnie było bardzo zróżnicowane, jeżeli chodzi o jego kościelne zapatrywania. I w tym środowisku przeczytałem następujący fragment, proszę posłuchać.

Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak *zmaganiem się o duszę tego świata*. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna *potężna antyewangelizacja*, która ma też swoje środki i swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii i ewangelizacji. Zmaganie się o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy. W tym sensie encyklika „Redemptoris missio” mówi o *nowożytnych areopagach*. Areopagi te to świat nauki, kultury, środków przekazu; są to środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów.

Kiedy przeczytałem ten fragment i zapytałem wykształconych słuchaczy kto to mówił, to nie zauważyli nawiązania do encykliki „Redemptoris missio” i zawołali, że to kardynał Wyszyński. Że to kardynał Wyszyński miał taki dystans do tych środowisk, o których tutaj mówił. A gdy się dowiedzieli, że to są słowa Jana Pawła II, którego przecież trudno byłoby posądzać o jakąkolwiek niechęć — podobnie jak kardynała Wyszyńskiego, ale w sposób daleko bardziej widoczny — do tych wszystkich środowisk tutaj wyliczonych, to byli w szoku. Otóż papież mówił o tym 21 lat temu. Dzisiaj możemy z całą pewnością powiedzieć, że widać gołymi oczyma że tak, jak w Polsce jest obecna ewangelizacja, to jest obecna również antyewangelizacja, która ma swoje środki i swoje programy. Na jej usługach stoją gazety wysokonakładowe, telewizje, wielkie koncerty obracające ogromnymi pieniędzmi, które gotowe są wpompować miliony dolarów czy złotych po to, aby tę kampanię prowadzić. My nie możemy się łudzić. Oczywiście że ci, którzy to robią, natychmiast powiedzą, że uprawiamy spiskową teorię dziejów. Ale gdy temu ulegniemy to się okaże, że antyewangelizacja istnieje — tylko nie ma tych, którzy ją uprawiają, ich nie widać. Więc tu papież powiada: świat nauki, kultury, środków przekazu, środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów. Nie jest to oskarżenie całości tych środowisk, ale wystarczy otworzyć internet, sięgnąć do gazet, zwłaszcza tych kolorowych, by się dowiedzieć o sposobach, stylach życia, myślenia i forsowanych poglądach, które najzupełniej tę papieską diagnozę potwierdzają.

Więc na sam koniec. Zanim przejdziemy do konkretów, zanim przejdziemy do przykazań omawiając każde z nich z osobna, to chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na ich ogólne cechy, które dotyczą wszystkich dziesięciu przykazań. Otóż wszystkie te przykazania **po pierwsze** mają to do siebie, że one dają życie. One zabezpieczają nas przed swobodą czy swawolą po to, żeby zapewnić człowiekowi wolność. Niestety jest mylenie wolności ze swobodą. Więc przykazania stwarzają pole wolności, przykazania pozwalają człowiekowi być sobą. Czy państwo zwrócili uwagę: kiedy Bóg przez Mojżesza nadał przykazania na górze Synaj? Gdy z Egiptu wyszedł lud niewolników, który nie wiedział, kim jest. Natomiast dziesięć Bożych przykazań uczyniło z niego naród Izraela. Lud niewolników — naród Izraela. Z niewolników — nowa tożsamość dzięki przykazaniom. Bez przykazań pozostawali by nadal tym ludem niewolników.

Druga wspólna cecha przykazań: przy nich nie ma kar. Przykazania nie są kodeksem prawnym. Otóż przykazania eksponują moralność, nie opierają się na sankcjach. O sankcjach stanowi Prawo. Natomiast przykazania są skierowane do ludzkiego sumienia, do ludzkiego wnętrza. „Czcij ojca i matkę.” Jak to ustalać? Jak to ew. ukarać? Otóż każdy z nas musi to rozstrzygnąć w sobie. Takie

przykazania na przykład, jak „nie zabijaj”, czy „nie kradnij”, są obwarowane prawodawstwem. Ale to jest prawodawstwo w dużym stopniu cywilne, nie oparte na przykazaniach. Dlatego, że problemy, których te przykazania dotyczą, to nie są problemy specyficznie religijne. To są sprawy, które regulują życie społeczne. Więc w przykazaniach nie ma kar, adresowane są do mojego wnętrza. Ja sam siebie mam ukarać w jakiś sposób. I ta kara będzie bardziej dotkliwa niż ta, która jest narzucona z zewnątrz.

Kolejna cecha: przykazania zostały sformułowane indywidualnie. Mamy ich przestrzegać wszyscy — ale słyszymy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Nie zabijaj. Nie cudzołóż. Nie kradnij. Nie pożądaj żony bliźniego” itd. Ty! Do ciebie! Do nich — obowiązują wszystkich. Ale wszyscy, którzy przestrzegają przykazań, nie są jakąś bezładną masą, tylko są wspólnotą ludzi świadomych swoich powinności, powinności moralnych. Izraelici, Żydzi do dnia dzisiejszego mówią tak. Pod Synajem stanęli nasi ojcowie, jako cały lud. Ale Bóg przemawiał do każdego z nich z osobna. I dlatego i my również — mówią o sobie — stajemy pod Synajem. I my też, gdy rozważamy przykazania to tak, jakbyśmy stanęli pod Synajem. I każda, i każdy z nas będzie rozważał je indywidualnie, osobiście.

I wreszcie **ostatnie** uwarunkowanie, które przykazań dotyczy. Przykazania, dziesięć przykazań to tak, jak doskonale skonstruowana budowla. Jak taki domek zbudowany z czegoś bardzo delikatnego. Jeżeli się usunie jeden element, to wtedy runie wszystko. Przykazania nie dopuszczają moralności subiektywnej — to, o czym wcześniej powiedzieliśmy. Nie może być tak, że powiemy sobie: „No, tego przykazania to ja zachowywałem nie będę, a mimo wszystko będę dobrym, porządnym człowiekiem”. Nie! Każde z przykazań jest ważne. I trzeba zachowywać je wszystkie. I nie ma tam żadnej logiki porównywania. Chociaż państwo wiedzą, że do Jezusa przystąpił uczony w Piśmie i zapytał: „Które z przykazań jest najważniejsze?” Co odpowiedział Jezus? Czy wskazał pierwsze, drugie, trzecie, czwarte, piąte? Nie! Jezus odpowiedział: „Najważniejsze jest: będziesz miłował Pana Boga z całego swego serca, ze wszystkich swoich sił. A bliźniego swego jak siebie samego. W tych streszczają się wszystkie przykazania.”

Otóż wszystkie przykazania streszczają się w przykazaniu miłości, miłości Boga i miłości bliźniego. I one wszystkie pozwalają tę miłość tworzyć, rozbudowywać, powiększać — i dlatego wszystkie są ważne. I każde z nich z osobna jest ważne.

Tyle wprowadzenia na dzisiaj do dziesięciu przykazań. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, doczekamy, to zapraszam 16 listopada, czyli w trzeci poniedziałek listopada. I wtedy przedmiotem naszej refleksji będą pierwsze dwa przykazania. Później będziemy posuwać się coraz dalej z nadzieją, że gdzieś w okolicach 1050-jej rocznicy chrztu Polski, czyli w kwietniu i maju przyszłego roku, przejdziemy przez wszystkie dziesięć Bożych przykazań. Będziemy je rozważać, powiedziałem, z perspektywy biblijnej, ale osadzonej w realiach współczesnego życia.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, i do zobaczenia.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...